

Böhm-Bawerk a luka płacowa kobiet i mężczyzn

Autor: **Mateusz Machaj**

Niedawno nakładem Instytutu Misesa ukazało się wspaniałe klasyczne dzieło Eugena Böhm-Bawerka na temat słabości ekonomicznego projektu Karola Marksa (wydrukowane w zbiorze o tytule [Marksizm. Krytyka](#)). Wydawać by się mogło, że opracowanie dotyczy tylko i wyłącznie systemu ekonomii marksistowskiej, ale nic bardziej mylnego. Böhm-Bawerk jest jednym z najważniejszych ekonomistów w całej historii myśli, a jego wkład w teorię systemu cenowego jest niemożliwy do przecenienia. Dobrze widzieć, że ten klasyk doczekał się pierwszego polskiego wydania w nowoczesnej historii Polski.

Chciałbym na prostym przykładzie pokazać, że wnioski Böhm-Bawerka dotyczące funkcjonowania systemu cenowego oraz ułomności laborystycznej (pseudo)teorii wartości Marksa przydają się do zrozumienia ogólnych zasad funkcjonowania gospodarki rynkowej. Dlatego wbrew opinii niektórych i naturalnemu odruchowi deprecjonowania starszych prac twórców, warto po nie sięgać. Przykład, którym chce się posłużyć, odnosi się do jakże dzisiaj palącej kwestii różnic płacowych między kobietami a mężczyznami na rynku pracy.

Böhm-Bawerk kontra Marks

Zacznijmy jednak od szybkiego przedstawienia marksowskiego problemu. Teoria Marksa opiera się na hipotezie, że jedynie praca jako czynnik produkcji jest realnym źródłem wartości. Nie są nią zasoby naturalne, dobra kapitałowe, czy przedsiębiorcza praca właścicieli innych czynników. Przyjmując to błędne już na wstępie założenie, Marks dochodzi do logicznej konkluzji: zyski kapitalistów mogą pochodzić tylko i wyłącznie z pobierania zarobków, które należą się pracownikom. Ci jednak ich nie otrzymują, pieniądze zostają w kieszeni posiadaczy kapitału. Mamy wyzysk.

Marks jednak ma poważny problem z obroną swojej teorii. Jeśli teza o wyzysku pracy jest prawdziwa, to branże zatrudniające więcej pracowników powinny pozwalać na osiąganie większych zysków, a branże zatrudniające więcej

maszyn powinny wykazywać mniejsze zyski. Taka jest nieunikniona konkluzja tezy o laborystycznej teorii. Branże bardziej pracochłonne oznaczają większą pulę do wyzyskiwania, a więc powinny więcej zostawiać w kieszeni kapitalistów.

Tak się oczywiście nie dzieje. Stopy zysków długookresowo między poszczególnymi branżami nie wykazują tendencji do zróżnicowania. Żaden sektor nie faworyzuje immanentnie zainwestowanego kapitału (gdyż, jak wykazywał w innym miejscu Böhm-Bawerk, zyski zależą od decyzji i preferencji konsumentów, nie od nakładów pracy). Szansa na osiągnięcie zysków (i strat) jest taka sama wszędzie. Marks zdawał sobie z tego problemu sprawę i próbował rozmaitymi akrobacjami językowymi przed nim uciec w niedokończonym (zapewne z tego właśnie powodu) trzecim tomie *Kapitału*. Böhm-Bawerk bezlitośnie mu wszelkie błędy wytyka.

Böhm-Bawerkowska krytyka Marksa zastosowana do teorii luki płacowej między kobietami a mężczyznami

Jak to wszystko ma się do współczesnego problemu płciowej luki płacowej na rynku pracy? Niektórzy badacze luki płacowej – która bez wątpienia istnieje, podobnie jak istnieje luka płacowa związana z branżami albo wiekiem pracownika – sugerują, że niższe płace kobiet na rynku pracy wynikają z „wyzysku”, rozumianego *de facto* w sposób analogiczny do Marksowskiego: jako kupowanie czynnika produkcji poniżej jego rzeczywistej wartości. „Dokładnie ta sama praca” kobiety ma być opłacana niżej, taniej niż praca wykonywana przez mężczyznę. Płeć ma być istotną różnicą przesądzającą o niższych zarobkach.

Oznaczałoby to jednak, że owa stopa wyzysku (załóżmy, jak niektórzy śmiało twierdzą, 20% za „identyczną pracę”) musi zmaterializować się gdzieś w większej stopie zysków pozostałych czynników produkcji, w tym wypadku kapitale. Idąc dalej tym tropem rozumowania i posługując się bardzo niefortunną terminologią: jeśli praca kobiet na rynku pracy jest rzeczywiście kupowana systematycznie poniżej jej rzeczywistej wartości, to branże bardziej *kobiecochłonne* powinny wykazywać na rynku większe zyski niż branże *męskochłonne*. Gdzieś to dyskonto z tytułu zatrudniania kobiet musi zostać zmaterializowane, jeśli faktycznie występuje*.

* Teoretycznie mogłoby też wystąpić np. w wyższych płacach kadry zarządzającej (dziękuję za uwagę Marcinowi Zielińskiemu).

Dodam przy tym, że nie jest istotny fakt, że kobiety i mężczyźni pracują w zupełnie innych branżach, w wyniku czego mielibyśmy porównywać „jabłka i pomarańcze”, zupełnie różne rzeczy. Jeśli twierdzimy, że jabłka są systematycznie na rynku niedowartościowane, że kupuje się je zbyt tanio w stosunku do ceny finalnej i wartości fundamentalnej, to branża jabłeczna musi wykazać większe zyski niż branża pomarańczowa. Jest to fakt konieczny i niezależny od czynników dodatkowych np. takich jak wyższa cena pomarańczy za kilogram, mniejszy rynek, koszty transportu itd. Te wszystkie czynniki nie mogą zakłócić występowania dyskonta, skoro je w rozumowaniu zakładamy jako odrębny byt od tych czynników niezależny. Jeśli branża jabłeczna nie wykazuje tendencji do większych zysków, to oznacza, że jabłka nie są systematycznie niedowartościowane i w swojej cenie nie są nieustannie dyskontowane.

Dokładnie ta sama zasada stosuje się do rynku pracy. Jeśli branże bardziej *męskochłonne* nie wykazują się systematycznie mniejszymi zyskami, to oznacza, że branże bardziej *kobiecochłonne* nie charakteryzują się większym dyskontem czynników produkcji, a więc te czynniki produkcji nie są systematycznie zakupywane poniżej swojej rynkowej wartości. Ergo teza o wyzysku jednego wybranego czynnika produkcji (w tym wypadku pracy kobiet) nie jest prawdziwa.

Warto studiować historię myśli

Powyzszy przykład miał dowieść dwóch rzeczy. Po pierwsze, że warto studiować historię myśli i historię wielkich debat, ponieważ można się z nich wiele nauczyć także dla zrozumienia współczesnych problemów. Po drugie, miał pokazać, że nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria. Sam fakt występowania różnic w cenach jakichkolwiek dóbr na rynku jeszcze nie przesądza o tym, czym te różnice są podyktowane. Potrzebna jest dodatkowa analiza. Dopiero pokazanie, że branże bardziej *kobiecochłonne* wykazują systematycznie wyższe zyski niż branże *męskochłonne* może być polem wyjścia do dyskusji o istnieniu lub nie *uprzedzeniowej luki płacowej*. I dopóki ktoś takich danych nie pokaże, przedstawia ideologię, a nie ekonomię empiryczną.